ROZMAITOŚCI.

We Środę Nro. 57. 1. Października 1823.

Izmail i Meriem.

(*Powieść arabska.* *)

Wśród nieustannych zatargów, w których żyli Arabowie puszczy z Mitesellimem Jerozolimy **), ludzie tego ostatniego wypadłszy z zasadzki w pobliskości doliny El-Bbaa poymali młodego Szeika, sławnego walecznością i odwagą. Nazywał się Izmail, był synem Ahmeda, naczelnika domu Wahidjeh, z nayznakomitszych w Berres - Sekam ***), i matki Bakiry. Izmail bronił się iak lwy puszczy, których nieraz pokonywał w dolinach Maanu i Karaku. Zranionego śmiertelnie z trudnością tylko przywieziono do Jerozolimy, gdzie złożono go przed pałacem namiestnika, na dziedzińcu pod słupem. Bladość śmiertelna okrywała iego oblicze od skwarów słońca ogorzałe, nie zmnieyszaiąc atoli iego dumnéy i męzkiéy piękności. Już skrzepłe iego członki zdawały się zapowiadać, że ten, który niedawno był pogromem puszczy i postrachem Syryi, wkrótce oddychać przestanie; iednakże krew płynęła ieszcze w iego żyłach, a czegoby litość nie była dokazała, uczyniła obrzydła chciwość złota. Mitesellim obiecuiący sobie znaczny okup za iedynego syna Szeika Wahiedjehów, kazał zawołać tłumacza klasztoru Zbawiciela, który iako zręczny lékarz słynął ****). »Hakimie — mówił do niego — ponieważ odebrałeś od nieba dar uzdrawiania ludzi, a lud czci w tobie drugiego Averroesa, powierzam tobie tego niewolnika, ieżeli sądzisz, że ieszcze będzie można życie iego ocalić. W tym celu rozkazuię zaprowadzić go do twoiego pomieszkania. Przysięgniy, że dnia dwudziestego miesiąca Schewal pokażesz mi tego niewolnika. Gdy złamiesz przysięgę, ieżeli uydzie twoiéy pilności, głowa twoia odpowie mi za zdradę. Powróć mu życie, a połowa okupu będzie nagrodą twoich usług.« Tłumacz skłonił się, oglądał ranę Szeika, a kładąc ręke na piersiach, brodzie i czole, rzekł: »Panie, uczynię co rozkazuiesz; zday na mnie tego niewolnika, a starać się będę uczynić go godnym tego okupu, którego sprawiedliwość twoia słusznie się spodziéwa.«

Umieraiącego zaniesiono do domu tłumacza, który nazywał się Juhanna, i był synem Temimy. Ogień miłości bliźniego ożywiał serce tego pobożnego chrześcianina. Mieszkał w pobliskości bramy Szczepana, na krzyżowéy drodze, a ogród iego kwitnął na gruzach muru nad stawem Bethesda, do krórego spodu mur ten niegdyś dochodził.

Meriem *), naypięknieysza z córek Palestyny, słyszała dwukrotne pukanie do drzwi. Znaiąc głos oyca swoiego, syna Temimy, otworzyła drzwi, które, iak u wielu chrześcian w Jerozolimie, dobrze były zawarte. Uyrzała nie bez podziwienia wchodzących kilku Saisów **), niosących nieżywe prawie ciało młodego

*) Z dzieła Hrabiego Forbin: »*Voyage dans le Levant. Paris* 1819.

**) Namiestnik Baszy Damaszku.

***) W Syryi, (w kraiu po lewey stronie).

****) Doktor, lekarz (w powszechności uczony).

*) Maryia.

**) Staienni.

Szeika. »Córko moia« mówił tłumacz, »przyprowadzam ci nieszczęśliwego.« Przy tych wyrazach iaśniała litość na niebiańskich licach Meriemy. »Jestto« mówił daléy, »naystrasznieyszy dowódzca owych synów puszczy, syn Ahmeda, Szeik Wahidjehu.« — »Jakto! ieszcze tak młody« przerwała Meriem oycu, »a przecież ten to sam, który zrobił się tyle strasznym dla mieszkańców Bethlehemu! O móy oycze! przebaczmy mu to, przypomniy sobie przykład Samarytanina. O gdyby umieiętność twoia tego nieszczęśliwego ocalić mogła!« — »Idź, biegay« odpowiedział syn Temimy» przynieś balsam Zakkum *) i linu na obwiązanie rany.« Powiedział, a Merjem pobiegła.

Ledwie co Izmaila złożono na prosty dywan tłumacza, Merjem powróciła z przygotowanemi zawiązkami. Uklęknąwszy trzymała w swoich rękach obwisłą głowę młodziana, i wyroku oyca o stanie Izmaila oczekiwała ze drzeniem. Ach! iuż ostatnie westchnienie zdaie się z ust iego ulatywać! Nadaremnie serce biiące głośno w łonie dziewicy usiłuie rozniecić dla niego nowy ogień życia. Merjem śledzi nayskrytsze poruszenia, naysłabsze iskierki nadziei. Po raz piérwszy patrzy z uwagą na mężczyznę, wewnętrznie dzieląc ból pogląda na zamknięte oczy Beduina, których długie czarne rzęsy ocieniaią blade policzki. Głęboka rana otworzyła piersi Izmaila, syn Temimy śmiertelną ią być sądzi; dreszcz Merjemę przeymuie, mocniéy przyciska brzemię smutku do swoich piersi, spoczywaiące w iéy ręku. Jestto cierpiący i nicobcy więcéy iéy sercu. Jedną ręką trzyma chustkę dla zatamowania krwi, strumieniami płynącéy na spadły turban i *bornos* *) Beduina; iéy nieustannie sączące się łzy skrapiaią czoło młodzieńca. Wszechmocny ten balsam byłby go nawet ze snu śmiertelnego ocucił; otwiera oczy, wlepia ie w rozczulaiącą piękność Merjemy. »Mahomecie!« zawołał w napadach gorączki srożącéy się w iego wewnętrzu, »iestemże nakoniec na twoich błogosławionych polach raju!....« »O Matko iedynego Boga« krzyknęła Merjem »ón żyie! Boże! ty pomóż temu niewiernemu, bo cóż my zdołamy bez ciebie!«

Podczas téy długiéy choroby, syn Temimy i córka iego ani na chwilę nie odstępowali syna Ahmeda. W dzień i w nocy widział ón zawsze wyraz łagodnego politowania upiękniaiący twarz Merjemy. Słodkie i przyiemne słowa wpaiały w tęskniącą duszę ognistego młodzieńca nadzieię lepszéy przyszłości, w duszę, którą mniéy cierpienia ciała, aniżeli hańba niewoli uciskały. Izmail nabywał coraz sił nowych, lecz serce iego drogo opłacało dług wdzięczności. Jego dusza, napełniona była tém czuciem i miłością. Gdy mógł wychodzić, zaprowadziła go Merjem pod dziką figę, któréy gałęzie ocieniały dóm i ogród syna Temimy. Siedząc koło niego, czuła w tém wiele radości, gdy iéy opowiadał o woynach swoiego pokolenia, o zemście Wahidjehów wywartéy na wiarołomnym Dschezzarze **), o ściśleyszych stosunkach swoiéy rodziny i o zabawach na puszczy. Do wieczora zaymowali się zawsze temi długiemi i słodkiemi rozmowami i rozrywkami, z tego omamienia budził ich dopiero głos Muezynów ***),

*) Zakkun (*Zaccon di Hierico. Cast. Prunus Hiericontica, C. Baut.*), krzew rosnący koło Riha Jerycho, a który dla tego tak się nazywa, ponieważ znaleziono go w bliskości domu Zacheusza (mniemanego nauczyciela Chrystusa). Oley wyciskany z pestek owoców iego podobnych do śliwek, bardzo iest pomocny na wrzody. Podług Alkoranu iestto drzewo piekielne, a iego owoce potrawą potępionych. *Sur. XVII. XXXVII. XLIV. et LVI.*

*) Rodzay szaty, którą i w Hiszpanii lud nosi, nazywaią go *alboroz*.

**) Ahmedul-Dschezzar (rzeźnik), był przy końcu zeszłego wieku Baszą Akry, który obwarowawszy to miasto, tyranizował całą Palestynę.

***) Wywoływacz pięćkrotnéy modlitwy w Meczetach i Dschamiach.

zwołuiący Mosliminów do modlitwy z wysokości minaretów bogatego meczetu El - Haram.

»Merjem« mówił do niéy syn puszczy, »przy tobie zapominam o moim oycu, o proroku i o moiém pokoleniu. Zamkniętemu w tych wysokich, ciemnych murach, gdzie wolna przestrzeń nieba ukryta iest przed szukaiącém okiem, oczy twoie będą iedyną przewodniczącą gwiazdą, za którą postępować zamyślam. Albo kości moie staną się polotnym popiołem, igrzyskiem dla wiatru Jemen, albo w swobodnéy puszczy wystawię dla ciebie namiot oblubieńczy. Oyciec i matka moia skakać będą z radości obaczywszy ciebie; wszyscy Wahidjehowie całować będą koniec sukni syna Temimy, a młode dziewice Kabilehu *) spiérać się będą o honor obmycia prochu z nóg twoich.« Merjem rozczulona i pomieszana odpowiedziała mu, że iest chrześcianką, i że w tém życiu wszystko ich rozłącza. »Ach może śmierć!« dodała pełna okropnych przeczuciów »może śmierć, mniéy będzie niesprawiedliwą.«

Tymczasem Basza Damaszku zazdroszcząc skarbów Mitesellimowi Jerozolimy, wezwał go do swoiego dywanu, wyrzucał mu rozboie, i tę głowę ściąć kazał, która dniem wprzódy całą Palestynę nabawiała postrachem. Polubieniec Baszy dostał wielkorządztwo Jerozolimy, i za tę łaskę chciał władcy swoiemu zapłacić darem, który byłby godny takiego pana. Nałożył pieniężny haracz na Klasztor świętego grobu, i na kościoły Ormian i Greków, dwudziestu bogatych żydów umarło pod razami Tschauschów **). Cała Jerozolima była w zamieszaniu i trwodze. »Słuchay synu Ahmeda« mówił tłumacz do powierzonego mu Szeika »chociaż przysięgą zobowiązałem się ostatniemu Mitesellimowi, wszelako następcy iego nic nie obiecywałem. Jeżeli ci to siły twoie pozwalaią, korzystay z zamięszania, w którém się miasto znayduie; nazaiutrz ze wschodem słońca uciekay bramą Nabi Dawuda *), skryy się w iaskiniach Hauldamy, tam groby służyć ci będą za święty przytułek, a z tamtąd pośpieszay z przezornością do puszczy. Oby Bóg, który cię do mego domu zaprowadził, kierował twoią ucieczką, i dał ci długie życie, równie iak i tym, których krew w żyłach twoich płynie.« Merjem zarumieniła się na te wyrazy; napóy, który przyniesła, wypadł iéy z ręki.

»O móy oycze!« odpowiedział Izmael, »iakże możesz żądać, ażebym oddalał się od ciebie, kiedy tym zagraża niebezpieczeństwo, których nigdy serce moie nie opuści. Abdullah, ten ciemiężca, ściga teraz bogaczów Jerozolimy, a pomordowawszy wielbłądy, pomorduie i owce, nawet i słabym nie daruie iagniętom. Wkrótce przypomni sobie potyczkę pod Tabaryią, a gdy mu powiedzą, że Izmail poymany, żaden okup nie ocali moiego życia, krwawa nienawiść panuie między nami, i panować będzie między potomkami naszymi. Abdullah zażąda, ażebyś mu się usprawiedliwił względem powierzonego ci niewolnika; a usta twoie, synu prawdy, cóż mu na to odpowiedzą? Raczéy uciekaymy razem. Jeżeli przyrzeczesz mi udać się za mną, póydę naprzód do moiego oyca, ón zbliży się do nas z Faranu z dziećmi swoiego pokolenia, tak łagodnemi iak dzikie kozy, a tak śmiałemi iak lwy, ia zaś przyprowadzę wyuczonego wielbłąda, który Merjemę dźwigać bedzie. Wy połączycie się z nami przy wstępie do doliny Gaza, gdzie przyymą was z radosnemi okrzykami synowie Wahidjehów. Czekać na was będziemy przez trzy dni ostatnie miesiąca Safer, ia dniem i nocą czuwać będę na wzgórzach Eboru i oczekiwać na wasze przybycie.«

»Oycze móy« mówiła Merjem ści-

---

*) Pokolenie, rodzina, pokrewieństwo.

**) Słudzy sądowi, w ogólności wykonywacze rozkazów.

*) Król Dawid.

)(2

skaiąc go za kolana »rada tego młodzieńca iest prawdziwém natchnieniem nieba; modląc się leżałam dnia wczorayszego u ołtarza Nayświętszéy Panny, tam serce moie to samo przeczuwało, co ón nam teraz doradza. Uciekaymy przed zemstą uciemiężycielów, ręka Wszechmocnego oddali z czasem i tę burzę, Bóg miłosierdzia z politowaniem weyrzy na lud swóy, ale teraz uciekaymy bez zwłoki.«

Syn Temimy przenikniony mądrością tych wyrazów i cierpieniem córki swoiéy, przystał na ich prożby. Umówiono się, przygotowano środki, Izmail żądał iuż przyspieszenia podróży. »O gdybyście« zawołał »równie skwapliwie życzyli sobie widzieć kray Ahmeda, iak strudzony pielgrzym kray Oazy!« Lecz wszystkie te piękne plany wkrótce zniszczone zostały; tak wielkie było zamieszanie po ulicach Jerozolimy, że syn Temimy nie mógł się odważyć wypuścić swoiego gościa od siebie. Zmusił go raczéy do skrycia się w podziemnych sklepieniach cysterny, gdzie mu zalecił oczekiwać pomyślnieyszéy chwili. Używszy téy przezorności, wrócił spokoynieyszy do Merjemy, gdy w tém weszli Spahowie i porwali go z sobą. Od niewiernych oskarżony Greków zaprowadzony został do Mitesellima; — odtąd córka nie widziała go więcey.

Zabrano wszystko, co posiadał syn Temimy. Merjem zalana łzami rzuciła się do nóg gwardyianowi klasztoru Zbawiciela, i zaklinała go, ażeby się upominał o iéy oyca. Żołniérze grożąc zakonnikom otoczyli klasztor. »Córko moia« mówił ten kapłan do Merjemy »Bóg zesłał na nas tę chłostę, ty iesteś iedną z ofiar wybranych celem doświadczenia; — cierpienia twoie poświęć temu, który na tém samém mieyscu kielich nieszczęścia aż do dna wypróżnił. Córko ukrzyżowanego, oyciec twóy — iuż nie żyie.«

Nieszczęśliwa nic nie wiedząc dotąd o téy okropnéy stracie, padła bez zmysłów na ziemię. Przyszedłszy do siebie, widziała się otoczoną chrześciańskiemi kobiétami, które płacząc nie dawały ią prowadzić do Mitesellima.

Uwiadomiony o piękności dziewicy, chciał ią dać za Odaliskę *) Baszy Damaszku, którego była godną. Prożby i pieniądze zakonników na kilka godzin wstrzymały tylko to nowe prześladowanie. Sądzili, że młodą chrześciankę zabezpieczą od dalszych poszukiwań oddawszy ią pod dozór pobożnych kobiét Betleemu; atoli wieczorem przybyła wiadomość, że i to miasto wystawione zostało na wściekłość Metualisów. W równym czasie dowiedziano się także, że ieszcze tego wieczora ma bydź szturmem dobywany klasztor Zbawiciela i kościół grobu świętego. Każdy myślał o ucieczce. Kobiéty i dzieci kryły się po podziemnych iaskiniach grobu królów i sędziów. Nayodważnieysi z chrześciian stawali na mury; w piasku przy grocie Jeremiasza zakopywali drogie relikwiie i święte naczynia, lub ie wpuszczali do studni Siloahe.

Pochylona smutkiem i pomieszana, nie maiąc żadnego przytułku, ani mogąc sobie dać rady, wróciła Merjem do Izmaila, którego zastała w naystrasznieyszéy niespokoyności. Drżał z wściekłości, łaknął zemsty, dowiedziawszy się o śmierci syna Temimy i widząc rozpacz iego córki. »Jeżeli niebo nie odmówi mi siły« rzekła do niego »chcę iéy użyć celem skłonienia cię do odiazdu. Zwierzyłam się wszystkiego klasztornemu spowiednikowi. Jusuf, ieden z Janczarów, którym zależy na obronie zakonników, dał się skłonić ku ich prożbom, i wspiérać będzie twą ucieczkę. Skryie się w zwaliskach Bethanii, dokąd Arabowie Siloahu przyprowadzą mu wielbląda. Patrz, oto iuż noc się zbliża, staray się dostać iak nayprędzéy na dolinę Josephata, tam znaydziesz twoiego przewodnika, który do godziny

*) Odaliskami nazywaią się dziewczęta Haremu tak zwane od pokoiów Oda, w których mieszkaią.

dziewiątéy czekać będzie na ciebie. Niech Bóg błogosławi twoię podróż i prowadzi kroki twoie! Czasem przypomniy sobie syna Temimy i iego nieszczęśliwą córkę.« — »Ty nie chcesz póyść ze mną« zawołał Izmail »a sama uciekać mi każesz?« — »Jestem chrześcianką, nie wolno mi być żoną twoią. Lecz ieżeli mnie kochasz Izmailu, zachoway życie twoie, bądź szczęśliwym w kraiu wolności; Merjem znaydzie przytułek u grobu Zbawiciela. Wszelako« dodała z przytłumionemi łzami, i zebrawszy całą swoię odwagę »gdybym mogła zapomnieć o moim obowiązku, lub gdybym cię widziała umieraiącym, tego iednego tylko zniéśćbym nie potrafiła nieszczęscia, wszystko resztę stale pokonam.« »Nie, tego nigdy o mnie sądzić nie mogłaś, ażebym ciebie odiechał« odpowiedział Izmail zdeymuiąc z siebie płaszcz i kładąc oręż na stronę. Oko iego zachmurzyło się. »Nie dałem ci żadnego powodu« mówił daléy »byś mnie mogła posądzać o podłą boiaźń. Lub może mnie tylko doświadczasz? — Cóż mi po życiu, gdy będę oddalony od przedmiotu moiéy miłości! — Ha! czegoż to się dowiaduię? Tybyś mogła żyć w oddaleniu od Izmaila! Zostanę tu, i biorę Proroka za świadka, że nic mnie od ciebie oderwać nie potrafi.« — »Zostaniesz?« krzyknęła Merjem »czyliż nie zważasz na śmierć, która ci zagraża?« — »Ja gardzę śmiercią« odpowiedział Izmail. — »A oyciec twóy, który cię oczekuie, a twoie pokolenie, ktore cię żąda?« — »Zostanę« powtórzył raz ieszcze. — »Nieszczęśliwy!« rzekła Merjem »niewieszli, żebym cię przeżyć nie mogła?« — »To przynaymniéy umrę piérwéy od ciebie« odpowiedział Izmail. Te ostatnie słowa, wyrzeczone z całym wyrazem namiętności, zupełny uczyniły skutek; one rozstrzygły los Merjemy.

»Móy Boże! Cóż ia mam czynić?« zawołała dziewica padaiąc na kolana. »Mogęż opuścić tę ziemię krwią oyca moiego zbroczoną? Mamże Izmaila na niezawodną śmierć wystawić? Dla kogoż ma paść ofiarą? Dla iednéy ubogiéy siéroty? Gdyby móy oyciec żył ieszcze, święta powinność wiązałaby mnie do niego; lecz będąc sama tylko na tym rozległym świecie, osierocona, bez podpory, do nikogo nie należę więcéy. Liczna rodzina opłakiwałaby Izmaila, a ia! mogłażbym się stać sprawczyną iego śmierci? Cóż komu po ubogiéy Merjem; ón będzie żył, ón może bydź szczęśliwym. Izmailu! ocal życie twoie — weź moie — ia poiadę z tobą. — Przebacz Nayświętsza Panno, przebacz, a ieżeliśmy zawinili, mnie tylko ukarz iedynie.« *(Dokoń. nastąpi.)*

M i ł o ś ć.

Elegiia.

Miesiąc wschodzi — ucichło całe przyrodzenie,
Po głuchéy ziemi gęste rozpierzchły się cienie,
Lekkich snów płoche dzieci marzenia zwodnicze,
W spokoyne serca kmiotków lęią swe słodycze,
Zefir listków łagodnem nie kołysze tchnieniem,
Wszędzie osiadła cichość z poważnem milczeniem. —
Ach! czemuż, gdy spokoyność panuie w naturze,
W mém tylko sercu srogie nie ustaią burze? —
Gdy mnie różowe życia poranki witały,
W pierwszéy młodości niebem był dla mnie świat cały,
Oddech kwitnącéy wiosny, błękit niebios czysty,
Perłą zroszony kwiatek, strumyk przeźroczysty,
Listek drzący w gaiku, kiedy mnie zacieniał,
Poiąc duszę rozkoszą, ziemię w ray mi zmieniał,
W tenczas igraiącemu w chożych chłopców kole
Uśmiech mieszkał na ustach, pogoda na czole,
To oko co dziś mdleie, spokoiem iaśniało,
Wszystko mu się uśmiéchać, przymilać zdawało,
Nieznaiący miłośnych tęsknot, ni boiaźni,
Wesołom dni przepędzał na łonie przyiaźni.
Nim myślał, biegnąc życia zawód naypięknieyszy,
Że się nie szczęście zmieni, że się kiedy zmnieyszy, —
Lecz iak gdy stawy błyszczą w dniu piękney pogody,
Jedna kropla zatrzęsie wierzch spokoynéy wody,
Tak wzrok Malwiny wstrząsnął spokoyność méy duszy.
Utkwił w sercu i słodkiéy oddał go katuszy,
W tenczas, iak gdyby dzielna Wszechmocnego siła,

Odięty wzrok, ciemnemu raptem przywróciła,
Uyrzałem wiosnę, piękność i niebo otwarte,
Boskie widoki nigdy w mey duszy niestarte!
Zewsząd mnie czarodzieyskie otoczyły światy,
Piękne lubey nadziei zakwitły mi kwiaty,
Kochałem; będąc od niey wzaiemnie kochany,
Ach! czemuż dziś tak smutney doznaię odmiany!
Malwino! tyś wznieciła ogień którym tleię,
Dla czegoż daiąc miłość, odbierasz nadzieię?
Tyle razy przychodzę w te tu mieysca święte,
Gdzie méy piérwszéy miłości wyznanie przyięte,
Gdziem raz pierwszy twóy uyrzał wzrok pełen słodyczy,
Twoię postać anielską, twóy uśmiech dziewiczy,
Twe wdzięki czaruiące, skromność z sercem zgodną,
I niewinność wesołą, i dobroć łagodną,
Tę twarz usidlaiącą, co wszystkich porusza,
I słodko serce rani, i kochać przymusza!
Często stęskniony — cichą łzą, przyćmionem okiem
Zwiedzam te święte gaie, wolnym idąc krokiem,
Często zda mi się idąc w mieysca ulubione,
Że cię widzę, że słyszę twe głosy pieszczone,
Już czarodzieyską siłą myśl do ciebie lgnąca
W mieysca twego pobytu, me kroki potrąca,
Już się zbliżam — nadzieie iuż się we mnie budzą,
W tém widzę — że cię niema, że mnie zmysły łudzą;
Tak zawsze, gdy mnie miłość w te mieysca sprowadza,
Wyobraźnia pociesza, rzeczywistość zdradza.
Jak błędne światła, w wieczór gdy po łąkach chodzą,
Uciekaiących gonią, goniących uwodzą,
Tak gwiazda szczęścia mego wciąż mi błędnie świeci,
Ledwie co się przybliży, iuż szybko uleci.
A żyiąc w niepewności, gdy mi nic nie sprzyia,
Smutno chwila za chwilą, i dzień za dniem mija,
Spłoszona nie powraca spokoyność do łona,
Nie przynosi pociechy nadzieia zwiedziona,
I smutne tylko w sercu odbiia się echo,
Malwina zmienna w chęciach, niestałość iey cechą!
Ale nie! głos ten dłużey trwożyć mnie nie zdoła;
Ona tak dobra, cnotą przewyższa anioła;
Oto ią widzę ieszcze, iak skromna, ozdobna,
Pięknością i dobrocią do bóstwa podobna,
W białey sukni — ubrana w róże naypięknieysze,
Ćmiąca blaskiem swych wdzięków kwiaty naypysznieysze;
Po szmaragdowey łące, z łagodnym uśmiechem
Biegnie do mnie — ia do niey z podwóynym pośpiechem;
I tam, gdzie płynie strumień wśród gaiów srebrzysty
Spokoyny iak iey dusza, iak iey serce czysty,
Idę z nią w drżące cienie wysmukłey topoli
Upoiony rozkoszą, szczęsny w słodkiey doli.
Tam, gdy z wyrazem pełnym czułości zbliżona
Spoyrzy na mnie, i mile przyciśnie do łona,
Ach! w tenczas — gdy z iey wzrokiem móy wzrok się spotyka,
Zapominam o ziemi, świat mi z oczów znika.
Jey piękność mnie zachwyca, iey dobroć porusza,
Serce piie rozkosze, niebo widzi dusza!
Boże, co uszczęśliwiasz tą myślą me bycie,
Lub ią przedłuż bez końca, lub weź z końcem życie!
Co mówię? iakiż ogień w sercu moiem pała!
Pamięć rozkoszy, samę rozkosz przypomniała!
O ty! coś mi iest droższą nad wszystkie istoty,
Któréy uwielbiam piękność, ubóstwiam przymioty,
Gdyby mi pozwoliły wyroki łaskawsze,
Lub cię nigdy nie widzieć, lub cię widzieć zawsze.
W tenczas byłbym — w mey doli wielbiąc los życzliwy,
Lub spokoyny bez ciebie — lub z tobą szczęśliwy! —
Dziś próżno się na przeszłość złotą wzrok obraca,
Miłość gdy raz uleci, nigdy iuż nie wraca!
Póydźcie tęsknoty, póydźcie serca towarzysze,
Prowadźcie mnie w to głuche iaworów zacisze,
Mówić się do mnie zdaią ich chłodzące cienie,
Że pod ich liściem znaydę pociechę, ulżenie,
Człowieka rzadko obce nieszczęścia obchodzą,
Drzewa choć milczą, więcey czułości dowodzą; —
Kiedy cię brzemię nieszczęść, lub zmartwień przywali,
Sądziszli, że się człowiek nad tobą użali:
Da ci wprawdzie czcze rady, spyta o przyczynę,
Wreście — nieszczęścia twego — w tobie znaydzie winę,
A tak zamiast pomocy, ulgi, pocieszenia,
Przyczyni ci do cierpień, wyrzutów sumienia!
Wy zaś krzewiny! umysł cieszycie stroskany,

Nie mogąc przynieść ulgi, nie iątrzycie rany,
Wy umiecie w zbolałe serce balsam wlewać,
Wasza cichość nad nami zda się ubolewać. —
Więc kiedy mnie złe losy ścigaią zawzięcie,
W wasze kochane gaie, rzucam się obięcie,
Tu, gdzie mnie zachwyciło pierwsze z nią spotkanie,
W téy pamiętnéy ustroni obiorę mieszkanie,
I czekać będę — w smutku nie znaiąc poskromień,
Aż zwolna razem z życiem, zgaśnie luby płomień.
Może ią kiedy zwabi tych mieysc widok miły,
Traf szczęśliwy sprowadzi do moiey mogiły.
Ach! Malwino! natenczas chciey mi bydź łaskawą,
I nad grobem zieloną porosłym murawą,
Uroń łzę, iey się perła aż do dna przebiie,
A miłość moia w spiących popiołach ożyie.

Kajetan Camil.

Nowy surdut.

Wanda 1821.

Lord S...... kupiwszy sobie na surdut bardzo kosztowne i piękne ciemnozielone sukno, odesłał ie do roboty iednemu z pierwszych krawców w Londynie.

Gdy krawiec iuż się zabiérał do kraiania tego sukna, przyszedł szewc i kazał sobie także wziąć miarę na surdut; podobało mu się niezmiernie sukno Lorda, i dowiedziawszy się o iego cenie, kazał sobie zrobić surdut z tego samego sukna i tym samym kroiem, co Lord.

Przypadkiem w parę dni wstąpił Lord do krawca i mocno go to zadziwiło, iż uyrzał na stole daleko więcéy tego samego sukna, które przed kilku dniami był przysłał. Spytał się więc krawca: Czyie to sukno?

Szewca, nazwiskiem John Drack, odpowiedział krawiec. Kazał ón sobie taki sam surdut i tym samym kroiem zrobić, iak JW. Pan.

Kiedy tak — odpowiedział Lord, to proszę cię, ażebyś sukno moie pokraiał w same tróykąciki, i uszył mi z nich surdut. Zapłacę ci za tę sztukę dziesięć gwineów, ale pod tym warunkiem, że i drugi surdut tym samym sposobem uszyiesz.

Bardzo chętnie — zawołał krawiec, i zrobił dwa iednakowe surduty z samych tróykącików.

Za kilka dni przyszedł znowu szewc do krawca pytaiąc się o nowy surdut, i przeląkł się niepomału, widząc śliczne sukno swoie w tysiąc kawałków pokraiane i wyglądaiące iak karpia łuska. Powstał więc w naywiększym gniewie na krawca, że mu taką zrobił szkodę.

Czego się tak rzucasz? odpowiedział krawiec z zimną krwią. Czyliż niedopełniłem wyraźnéy twoiéy woli? Oto iest surdut Lorda S.... Kazałeś sobie suknią zrobić tym samym kroiem, przypatrz się dobrze, czyż oba surduty nie są zupełnie iednakowe.

Prawda! — rzekł szewc z gorzkiém westchnieniem — prawda! sam sobie winienem; będzie to dla mnie na dal przestrogą, ażebym nienaśladował bogatszych i znakomitszych od siebie.

Wiadomości godne pamiątki z wieku Chrześciaństwa.

Melania, bogata rzymska niewiasta, chciała pobożnemu pustelnikowi Pambo, mieszkaiącemu w puszczach egipskich, światowym sposobem wyświadczyć dobrodzieystwo, i dała mu w podarunku 150 grzywien śrébra. Pustelnik podziękował za tak hoyny podarunek, i rozkazał swoiemu słudze rozdzielić go pomiędzy ubogich mieszkańców téy puszczy. Melanią zastanowiło to postępowanie. — »Pobożny oycze« mówiła, »i wiecież wy, iak znaczny iest ten podarunek, który wam dałam?« — »Córko moia!« odpowiedział Pambo, »niepotrzebuię wiedzieć o wartości twoiego daru, a tém mniéy Bóg, któremu właściwie darem tym chciałaś się przypodobać. Gdybym ia tylko był celem twoiey szczodrobliwości, uwaga o wartości twoiego daru nie byłaby naganną;

lecz gdy czynisz ofiarę Panu patrzaiącemu na serce dawcy a nie na wartość darunku, twoia lewa ręka nie powinna o tém wiedzieć, co prawa daie.«

Rzeczy rozmaite.

List z Pragi
dnia 18 Sierpnia 1823.

Piszę do ciebie z naydawnieyszey Sławianów stolicy, ze starożytnego Czechów grodu, ktorzy w swietle religii byli naszymi przewodnikami. W ówczas, kiedy Polska dalekiemi stąd opasana granicami, nie miała ieszcze głośney Xiążąt swoich siedziby, Praga władała Krakowem i przepisywała mu prawa. Ziemia krakowska zostawała w początkach chrześciiaństwa pod zarządem Biskupów pragskich. W roku 993 podbili ią znowu Czechy, i trzymali aż do 1000 r. w swoich ręku. Założona pod panowaniem Libussy i Przemysława (701—730.), liczy podług spisu z r. 1820 razem z załogą woyskową i niewielu obcymi 96,618 ludności. Rzeka Mołdawa dzieli ią na stare i nowe miasto, które z sobą kamiennym mostem, 1790 stóp długości maiącym, są połączone. Most ten olbrzymi, świadek tylu wieków i scen morderczych, opiera się dotąd nienaruszony pociskom czasu i żywiołów. Język niemiecki równie z czeskim każdy tu posiada, chociaż drugi zawsze ieszcze iest iedyną po wsiach ludu mową. Z czterdziestu i ośmiu kościołów katedra słusznie pierwsze zaymuie mieysce. Karol IV. wzniósł ią na mieyscu dawney, iuż w r. 950 wystawioney. Groby iéy Królów i pięciu Cesarzów rzymskich, ciało S. Jana Nepom. w pomniku ze srebra lanym, popioły naszego nauczyciela S. Woyciecha, i kaplica S. Wacława napawaią bogoboynością i podziwieniem. Naydawnieyszy zaś zabytek gotyckiey budowy iest kościół w rynku starego miasta przy Thein; iego szare kamienne sklepienia, łuki, przenoszą nieiako myśl we wieki dawnego rycerstwa. Tu spoczywa astronom Tycho de Brache, zmarły w r. 1601. Kościół S. Hieronima na nowém mieście przypomina pamiętną w dzieiach czeskich epokę, kiedy Karol IV. chciał, aby służba boska w sławiańskim odprawiała się ięzyku; budowa wielka i wspaniała, w którey kilka chorągwi szwedzkich dotąd się zachowuie. Proboszcz tego kościoła iest Infułatem. Trzecia naysnakomitsza budowa: zamek królewski na górze tego imienia. Mało iest mieysc w Europie, któreby się z tém porównać mogły. Nie ogrom albo przepych iego, ale szlachetność stylu, w iakim zbudowany i położenie mieysca porywaią oczy i zachwycaią widza. Dzieło godne wielkiego założyciela swoiego, Karola IV. i Maryi Teressy, która ie odnowiła, zwiększyła i w iednę całość połączyła. Nadewszystko zaymuie główny dziedziniec pysznym wchodem do królewskich pokoiów, bliskością Katedry i wielką kruszcową statuą S. Jerzego. Przez półtora wieku mieszkali w tym zamku Cesarze i Królowie czescy; ale w r. 1616 przeniósł się ztąd dla niepokoiów domowych Cesarz Maciéy do Wiednia, i dotąd przyymuie Praga Królów swoich tylko iako gości. Na iedney ze ścian wału zaraz pod wielką salą stoi wyryta pamiątka owego zdarzenia, gdy Sławata, Martiniz i Platter w r. 1618 przez okna zrzuceni z wysokości 28 łokci, nienaruszonymi spadli; onoto było pobudką do czeskiéy a w pewnym względzie i do całey owey woyny, która przez trzydzieści lat bratnią krew narodów rozléwała. W bibliotece uniwersyteckiey, bogatey w rzadkie z iedénastego wieku manuskrypta, widziałem osobliwszą księgę, różnemi figurami, znakami i pieczęciami opatrzoną, co miała być przy zaklinaniu duchów piekielnych i wydobywaniu skarbów w owych czasach, kiedy za czary palono, używana. Daley Uniwersytet, Instytut politechniczny, akademiia malarska, konserwatorium muzyczne, królewskie towarzystwo nauk, i drugie patryiotyczno-ekonomiczne, prywatno towarzystwo przyiacioł sztuk, czeskie narodowe muzeum, instytut dla dam niezamężnych, dóm dla podrzutków, szpitale i kilka innych ieszcze zakładów wyliczyć tylko ale nie opisać w liście podobna. Wspomnić tu muszę trzy pisma treści niepolityczney i czwartą gazetę, które peryiodycznie w Pradze wychodzą. Wreszcie miasto to wzniesione powiększéy części z kamienia, mnóstwem piramidalnych naieżone dachów, pełne wież, wieżyczek i kolumn, opasane odwiecznemi wały, nosi na sobie całkiem znamiona owych wieków, kiedy tworom sztuki i przemysłu wyciskano piętna trwałości, zdolney opierać się władzy czasu i zadziwiać pokolenia następne. Fr. Ky.

Z Francyi. — Nigdy ieszcze nie bywały teatra Paryzkie tak puste, iak w czasach teraźnieyszych; nigdy ieszcze przedsiębiercy i dyrektorowie teatrów nie byli w tak krytycznych okolicznościach pieniężnych, iak teraz. Pierwszy *Théatr francais*, teatr *Feydeau*, *Odeon* (drugi *Theatre francais*), stoią zupełnie puste; nawet na *Vandeville* i *Gaité* nikt nie uczęszcza; dosyć, że na bilety ćwierćlożowe, których trudno bywało dostać, teraz wcale żadnego niéma pokupu. Wielka Opera utrzymuie się tylko tancerzami, t. i. baletami. Wszędzie staraią się publiczności usłużyć naywybornieyszemi tak dawnemi iak nowemi sztukami, ale nadaremnie. Jeden tylko *Pulicinello* utrzymuie ieszcze niektóre pomnieysze bulewardowe teatrzyki.

Pan Garnerin miał niedawno nieszczęśliwy przypadek, gdy się sposobił do żeglugi napowietrzney na polach Elizeyskich. Ciągnąc zasłonę teatru swego w ogrodzie *Beaujon*, wyśliznęła mu się lina z rąk, i zasłona upadła z znaczéy wysokości tak mocno na głowę iego, iż zemdlał i upadł. W nocy puszczono mu krew cztery razy, lecz umarł w 53cim roku życia swego. On pierwszy, wzbiwszy się balonem do znaczney wysokości, doświadczał spuszczania się na ziemię za pomocą spadochronu, i tak ten, który uchodził tylu widocznych niebezpieczeństw, uległ teraz iednemu przypadkowi.

Z Anglii. — Pierwszych dni Sierpnia zbywało Anglii bardzo na cieple, osobliwie w Prowincyiach na północ Londynowi położonych. Wątpiono iuż, aby owoce dościgły. Sliwki i brzoskwinie przywożono z Francyi, ale też takowe ledwie że nie powiémy, równie ze złotem brano na wagę.

Towarzystwo przeznaczone do poprawy moralnego stanu żydów, kupić chce ze 20,000 morgów ziemi na założenie przytułku dla uciśnionych Izraelitów przyymuiących wiarę chrześciańską, lub oświadczaiących chęć brania nauk w religii chrześciańskiey.

Redakcyia J. Bensy. — Druk, J. Pillera.